

„Kronika Prokosza” – fałszerstwo i dziecko swoich czasów

28 września 2017

W XIX wieku istniał zwrot „skrzynia Dyamentowskiego”, oznaczający „stek grubych fałszów i bezmyślnego kłamstwa”. Kim był słynny fałszerz dokumentów Przybysław Dyamentowski i co miał wspólnego z „Kroniką Prokosza”, jednym z głównych „źródeł” potwierdzających rzekome istnienie Wielkiej Lechii?

XVII i XVIII wiek to czasy największego rozkwitu kultury sarmackiej, opierającej się na przekonaniu szlachty, że pochodzi od starożytnego ludu Sarmatów. Poszczególne rody arystokratyczne zaczęły coraz intensywniej interesować się swoim pochodzeniem, tworząc rozległe drzewa genealogiczne, mające udowodnić ich koneksje z wielkimi królewskimi rodami. Jako że ich wiedza na temat przodków sięgała z braku źródeł w najlepszym wypadku XIV wieku, często umieszczali w drzewach genealogicznych postaci całkowicie zmyślane. Tym sposobem Sobiescy za swoją pramatkę uznali Wizimirę Teodorę, córkę bezpotomnego księcia Leszka Czarnego, Tarnowscy rzekomą księżniczkę mazowiecką Gertrudę, a Radziwiłłowie wywodzili swój ród od weneckiego wodza Palemona. Nawet król Stanisław August Poniatowski szczycił się pochodzeniem z rodu Torellich, którego korzenie sięgały z kolei dynastii Ludolfingów.

Dowodem na fałszywość tych rodowodów są pojawiające się w nich nazwiska rzekomo średniowiecznych rodów, które wówczas jeszcze nie istniały, a przede wszystkim fakt, że kolejne drzewa genealogiczne wymienionych rodzin kompletnie różniły się między sobą. Kiedy szlachta potrzebowała dowodów na poparcie fikcyjnych korzeni, do akcji wkraczali fałszerze źródeł historycznych. Jednym z najsłynniejszych był Przybysław Dyamentowski, autor osławionej „Kroniki Prokosza”.

POTOMEK ANGIELSKICH URZĘDNIKÓW

Przybysław Mutyna Dyamentowski urodził się prawdopodobnie w 1694 roku (taką wersję podaje XIX-wieczna „Encyklopedia powszechna Orgelbranda”) i pochodził ze szlacheckiej rodziny pieczętującej się herbem Drya. Ród Dyamentowskich nie odgrywał większej roli politycznej, a jedynym bardziej znaczącym jego przedstawicielem był podstoli różański Wacław Dyamentowski, który miał opisać w swoim diariuszu uroczystości weselne Dymitra Samozwańca i Maryny Mniszchówny. Badający go historyk Wojciech Kętrzyński zakwestionował jednak autorstwo Dyamentowskiego, wykazując, że był on jedynie posiadaczem rękopisu dzieła autorstwa Abrahama Różniatowskiego.

O rodzinie Dyamentowskich nie wspomina Kasper Niesiecki w swoim herbarzu z lat 1728–1743, pisząc jedynie, że herb Drya wprowadził do Polski średniowieczny ród Mutynów. Dopiero „Herbarz Duńczewskiego” z 1757 roku zawiera obszerny, sięgający XIII wieku wywód rodu Dyamentowskich od przedstawicieli Mutynów, Bożejowskich i Trąbczyńskich z odwołaniem do przywilejów, jakie nadawali im kolejni przedstawiciele dynastii Piastów. Największą karierę miał zrobić Adrian Mutyna, będący rzekomo marszałkiem dworu hrabiego Kornwalii Ryszarda (syna króla Anglii Jana bez Ziemi). Skąd Duńczewski czerpał swoje informacje? Najprawdopodobniej od Przybysława Dyamentowskiego, bowiem to w jego rękopisach znajdujemy szereg wypisów z książęcych i królewskich przywilejów dla Mutynów z dopiskiem, że spłonęły podczas pożaru w Dubnie na Wołyniu. Tak Dyamentowski uwiarygadniał swoje fałszerstwa.

Autor sfałszowanych rodowodów polskiej szlachty miał być podobno stolnikiem urzędowskim – tak przynajmniej twierdził Lelewel, choć Dyamentowski nie występuje w spisach urzędników ziemskich województwa lubelskiego (być może więc tytułował się stolnikiem bezpodstawnie). Doskonale znał łacinę oraz był obeznany w polskich i europejskich źródłach historycznych. „Lecz wszystko to użył na złe, dogadzając próżności ludzkiej

lub dla korzyści pieniężnej” – czytamy w dziele Orgelbranda.

Najstarszym dokumentem w zbiorze fałszerstw Dyamentowskiego była zapewne genealogia rodu Toporczyków (rzekomo z 1067 roku), bowiem bardzo podobną tablicę genealogiczną już w 1726 roku złożył w kapitule Św. Ducha w Paryżu wojewodzie smoleński Tarło. Nie mamy pewności czy Dyamentowski był jej autorem, czy też może spisał dzieło innego fałszerza. W każdym razie odczytany stolnik przez wiele lat służył polskim rodom arystokratycznym, które pragnęły udowodnić swoje starożytne pochodzenie, preparując dla nich fikcyjne rodowody. Oprócz genealogii Toporczyków, wśród znalezionych u niego fałszerstw wymienia się między innymi fikcyjny rodowód Doliwów, sięgający żyjącego w 3530 roku „od stworzenia świata” rycerza Doliwoja oraz genealogię Grzymalitów od Kojhawa, potomka Szczyta, czyli „przodka wszystkich Sarmatów”.

Z usług historyka korzystały również inne polskie rody arystokratyczne, co poświadczają zresztą współczesne Dyamentowskiemu przekazy historyczne. O działalności historyczno-genealogicznej stolnika wspomina w swojej „Bibliotece historyków, prawników, polityków i innych autorów polskich lub o Polsce piszących” z 1768 roku Józef Andrzej Załuski. Pisze on tak: „Dyamentowski, Drya, Przybysław, mąż biegły równie w dziejach jak polskich genealogiach, zbiera, gdy ja to piszę, genealogię panów Bielińskich: a że ci też Junoszowie, toć mogą pożytkować czasem z jego pracy.”

Sam Załuski wierzył w prawdziwość tworzonych przez stolnika źródeł, które zresztą sam od niego kupował i gromadził jako cymelia w swoich zbiorach. Inne rodziny korzystające z usług Dyamentowskiego wymienia Samuel Orgelbrand: „Wywody fałszywe Brühla z Ocieszyna, Sapiehów od Punigajła i Sumigajła, tablice stemmograficzne Mniszchów, Ożarowskich i Jabłonowskich, taki mają przez Dyamentowskiego początek”. Dyamentowski nie zaprzestał jednak na tworzeniu fikcyjnych rodowodów, lecz zapragnął swoje dzieła odpowiednio uźródłować. „Wprawny w nierzetelną fabrykę mistrz pisał dzieła ludzi na tysiąc lat

rychlej żyjących, a nie egzystujących nigdy” – dodaje encyklopedysta.

SŁOWIAŃSKA PUSZKA PANDORY

Przez co najmniej kilkanaście lat Przybysław Dyamentowski intensywnie przeglądał polskie kroniki i roczniki, i na bazie zawartych w nich legend (między innymi o praojcu Lechu czy księciu Popielu) tworzył własne sfabrykowane kroniki. W rękopisach Dyamentowskiego, dostępnych obecnie w bibliotekach cyfrowych, możemy odnaleźć sięgające czasów starożytnych spisy władców Lechii. Sfabrykowane dokumenty znajdujące się w zbiorach Dyamentowskiego wyliczył historyk Joachim Lelewel, który w przekonujący sposób wykazał ich fałszywość już w 1825 roku.

Znajdowały się wśród nich (oprócz najsłynniejszej Kroniki Prokosza z X wieku) między innymi: kronika starożytnego słowiańskiego pisarza Wojnana, „Kronika polska Kagnimira” z 1070 roku, „Slavo Lechitarum gesta Goranusa” z 1100 roku czy Slavo-Lechitica historia z 1173 roku. Stylizowane na wczesnośredniowieczne manuskrypty, opisywały chwalebne dzieje królestwa Lechii, sięgające panowania Sarmaty, praojca Lecha czy króla Polaka. Później Dyamentowski odwoływał się do tych dzieł w swoich sfabrykowanych rodowodach. Można przypuszczać, że większość tych tekstów powstawało na zlecenie wspomnianego wcześniej rodu Tarłów herbu Topór, bowiem najważniejsze urzędy w królestwie Lechii pełnili właśnie Toporczykowie. Z rodu Toporczyków miała też pochodzić według „Kroniki Prokosza” Krasnoroda, matka pierwszego historycznego władcy Polski Mieszka I.

Przez wiele lat fałszerskiej działalności Przybysław Dyamentowski zdołał wytworzyć ogromne ilości fałszywych spisów władców, dyplomów i przywilejów. Umierając w 1774 roku, przekazał zawierający je kufer swojemu czternastoletniemu wówczas synowi Świętosławowi. Sprawujący opiekę nad młodocianym synem fałszerza Bartoszewicz (Bartosiewicz), nie

czekając na osiągnięcie przez podopiecznego pełnoletności, oddał zbiór w ręce hrabiego Feliksa Łubieńskiego. Tak twórczość Dyamentowskiego znalazła swoje miejsce w rezydencji nowego właściciela w Guzowie koło Żyrardowa.

Przez kolejnych pięćdziesiąt lat nikt nie interesował się losem podejrzanych pism, aż w 1825 roku ziemie polskie obiegła wiadomość o ukazaniu się drukiem „Kroniki Prokosza”, udowadniającej pochodzenie Polaków od starożytnego plemienia Lechitów. Wydaniem dzieła zajął się historyk Hipolit Kownacki, który otrzymał tajemniczy dokument od generała Franciszka Morawskiego. Sam generał utrzymywał, że odnalazł kronikę na kramie żydowskim w Lublinie, gdzie poszczególne jej strony miały być używane do owijania korzeni.

ŻART WYMYKA SIĘ SPOD KONTROLI

Okoliczności odnalezienia „Kroniki Prokosza” wydają się mocno podejrzane. Analizując korespondencję generała Morawskiego z lat 20. XIX wieku, Piotr Boroń wysunął hipotezę, że kronika była żartem towarzyskim ułożonym przez samego Morawskiego, mającym na celu ośmieszenie rywalizującego z nim poety Kajetana Jaxy-Marcinkowskiego. Autor nie wiedział jednak najprawdopodobniej o dowodach na istnienie osławionej skrzyni Dyamentowskiego w postaci przechowywanych w zbiorach Biblioteki Narodowej rękopisów. Kwestionował również przekazane przez Herbarz Adama Bonieckiego informacje na temat rodziny Dyamentowskich, które potwierdzają zachowane w archiwach metryki.

W jednej istotnej kwestii można się jednak z Boroniem zgodzić – Morawski nie odnalazł kroniki na żydowskim kramie. Prawdopodobnie odkrył ją w zbiorach rodziny Łubieńskich, z którą był zresztą spowinowacony. Wydaje się też bardzo prawdopodobne, że właśnie w charakterze żartu towarzyskiego zaczął dążyć do wydania jej drukiem, nie był jednak z całą pewnością autorem dzieła. O tym, że sam generał używał Kroniki Prokosza do naśmiewania się z Jaxy-Marcinkowskiego, świadczy

jego list do Wincentego Krasińskiego: „(...) Próżne wysilenie, ród Jaxów daleko starszy zostanie w dziejach. Powiedz mu że na samo wspomnienie Pan Inspektor Płocki występuje do rymu nie tylko Paprocki ale wszystkie Prokosze i cały wiek gocki a zaś na imię Pan Korwin Krasiński ledwie Burmistrz Piński”.

Niestety żart Morawskiego trafił na podatny grunt i szybko wymknął się spod kontroli...

W 1822 roku ukazał się w Czechach drukiem tak zwany rękopis zielonogórski, zawierający utwór „Sąd Libuszy”, który został przez znaczną część ówczesnych historyków uznany za autentyczne świadectwo przedchrześcijańskiej przeszłości narodu. Dopiero w drugiej połowie XIX stulecia badacze w przekonujący sposób wykazali, że dzieło jest jedynie bardzo udaną mistyfikacją Václava Hanka i Josefa Lindy. Kiedy więc trzy lata później ukazała się w Polsce „Kronika Prokosza”, wielu historyków i (przede wszystkim) arystokratów uwierzyło w jej prawdziwość.

Wśród nich znalazł się między innymi Julian Ursyn Niemcewicz, który zaprezentował kronikę na forum publicznym podczas jednego ze spotkań Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Ród Niemcewicza czyli Ursynowie sami jednak korzystali z usług podobnych jak Dyamentowski fałszerzy rodowodów. Samuel Orgelbrand wspomina w swej encyklopedii, że widzieli oni swojego przodka w Albercie Ursusie czyli Albrechcie Niedźwiedziu z dynastii askańskiej, tego zaś dalej wywodzili aż od biblijnego Adama. Można się domyślać, że i Niemcewicz wierzył lub przynajmniej chciał wierzyć w rodową legendę, dlatego nie kwapił się do wnikliwej analizy autentyczności dzieła, które nobilitowało wiele polskich rodów arystokratycznych.

Wkrótce po ukazaniu się „Kroniki Prokosza” jej wnikliwej analizy podjął się historyk Joachim Lelewel, który dotarł w Wilnie do rękopisu Dyamentowskiego z 21 czerwca 1764 roku i jako przedstawiciel spolonizowanej szlachty pruskiej patrzył

na sarmackie dzieło bardziej krytycznym okiem. W swojej rozprawie w przekonujący sposób dowiódł, że używane w tekście słownictwo i opisywane obyczaje (sejmy, elekcje) świadczą o pochodzeniu utworu najwcześniej z końca XVII wieku lub początku XVIII. XVIII-wieczną genezę tak zwanej hipotezy lechickiej, w której klimat wpisała się „Kronika Prokosza”, i jej oparcie na nadinterpretacjach przekazów źródłowych w przekonujący sposób wykazał zaś w swojej obszernej rozprawie z 1897 roku pt. „Lehici w świetle historycznej krytyki” polski uczone Antoni Małeckie. Dzieło Dyamentowskiego najlepiej podsumowuje cytat z rozprawy Lelewela: „W różnych wiekach zjawiały się dziwy historyczne. Płodziła je, raz poetycka figuryczność, inny raz filozoficzna alegoryczność, obudzone imaginacją jakiego żywego owej doby uczucia. Były to zmyślenia, ale nie kłamstwa; były fikcje dla ozdobienia i pomnożenia prawdy, powziętej idei, dla utworzenia i zastąpienia, tej prawdy, która zginęła.”

W chwili powstania „Kronika Prokosza” umacniała polską szlachtę w przekonaniu, że jest wyjątkowa, obdarzona wielowiekową i wspaniałą historią. Kiedy zaś po raz pierwszy ukazała się drukiem, miała umacniać wśród Polaków świadomość narodową i dawać pokrzepienie w trudnych dla nich okresie zaborów. Chociaż była fałszerstwem, doskonale wpisywała się w czasy, w których została ujawniona. Na samego Dyamentowskiego również powinniśmy spojrzeć przychylniejszym okiem – był on po prostu ofiarą swoich czasów, działającym na zlecenie polskich rodów arystokratycznych genealogiem-bajkopisarzem.

DODATEK: UZUPEŁNIENIA GENEALOGICZNE

Na zakończenie artykułu warto dokonać kilku uzupełnień do genealogii rodu Dyamentowskich. Przybysław, który większość swojego życia poświęcił tworzeniu fałszywych dokumentów potwierdzających starożytne pochodzenie polskich rodów arystokratycznych, ożenił się dopiero w podeszłym wieku. Pod koniec lat 50 XVIII wieku poślubił Rozalię z Głowackich, która w 1760 roku urodziła Przybysławowi jedyne syna Świętosława

Antoniego.

Adam Boniecki w swym „Herbarzu” nie wspomina o dalszych losach rodu Dyamentowskich, lecz zachowane metryki wskazują, że zamieszkiwali oni w XIX wieku podwarszawską wieś Mokotów (obecnie będącą dzielnicą Warszawy). Świętosław Antoni z zawartego 10 lipca 1791 roku małżeństwa z Agnieszką Skrońską, córką Ignacego i Petroneli z Jasińskich, doczekał się co najmniej dwojga dzieci: zmarłej w dzieciństwie córki Filipy i syna Leopolda Franciszka Ksawerego. Zmarł 16 listopada 1843 roku w wieku 83 lat.

Syn Świętosława, Leopold Dyamentowski (1807–1865) z małżeństwa z Ludwiką z Wodnickich doczekał się ośmiorga dzieci, z których pięcioro umarło w dzieciństwie lub wczesnej młodości. Po śmierci Ludwiki Dyamentowskiej (zmarła w 1859 roku) ożenił się z Eweliną z Prusinowskich. Potomkowie Leopolda i Ludwiki Dyamentowskich najprawdopodobniej żyją do dziś pod współczesnym nazwiskiem Diamentowski.

Autorstwo: Marek Teler

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Materiały genealogiczne i wykazy władców, rękopisy Przybysława Dyamentowskiego w zbiorach Biblioteki Narodowej, <https://polona.pl/item/30601902/>.
2. Materiały historyczne i heraldyczne, rękopisy Przybysława Dyamentowskiego w zbiorach Biblioteki Narodowej, <https://polona.pl/item/30601915/>.
3. „Miscellanea genealogiczno-heraldyczne Przybysława Dyamentowskiego”, rękopis Przybysława Dyamentowskiego w zbiorach Biblioteki Narodowej, <https://polona.pl/item/30601889/>.

4. „Poczet Senatu polskiego to iest większych y mniejszych kasztellanow według liter alfabetyczny”, rękopis Przybysława Dyamentowskiego w zbiorach Biblioteki Narodowej, <https://polona.pl/item/30601923/>.
5. Wykazy władców i materiały genealogiczne do różnych rodzin, rękopis Przybysława Dyamentowskiego w zbiorach Biblioteki Narodowej, <https://polona.pl/item/30601910/>.
6. Metryki rodziny Dyamentowskich na stronach serwisu „Geneteka”, <http://geneteka.genealodzy.pl>.
7. Dyamentowski Przybysław, „Kronika polska przez Prokosza w wieku X napisana: z dodatkami z kroniki Kagnimira, pisarza wieku XI, i z przypisami krytycznymi komentatora wieku XVIII pierwszy raz wydrukowana z rekopisma nowo wynalezionego”, Drukiem N. Glücksberga, Warszawa 1825.
8. Załuski Józef Andrzej, „Józefa Jędrzeja Załuskiego biskupa kijowskiego i czarniechowskiego Biblioteka historyków, prawników, polityków i innych autorów polskich lub o Polsce piszących”, Nakładem Józefa Czecha, Kraków 1832.
9. Bobrowicz Jan Nepomucen, „Dodatek do Herbarza Polskiego ks. Kaspra Niesieckiego”, Drukiem Breitkopfa i Hertela, Lipsk 1844.
10. Boniecki Adam, „Herbarz polski”, t. 5: Dowiattowie-Gąsiorkowicz, Gebethner i Wolff, Warszawa 1902.
11. Boroń Piotr, „Uwagi o apokryficznej kronice tzw. Prokosza”, [w]: „Ad Fontes. O naturze źródła historycznego”, pod red. Stanisława Rosika i Przemysława Wiszewskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2004.
12. Duńczewski Stanisław Józef, „Herbarz wielu domow Korony Polskiej y W. X. Litewskiego: Dla niezupelnego opisania, albo Opuszczenia, y wielu odmiennosci nieprzyzwoitych, za Dawnych y pozniejszych autorow, herby z rodowitoscia wyrazajacych, nie

mało dotąd ukrzywdzonych”, Drukarnia Akademii Zamojskiej, Zamość 1757.

13. Konopczyński Władysław, Wacław Dyamentowski, [w:] Polski Słownik Biograficzny, t. 6, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 1948.

14. Legiendy, zebrał X. Hołowiński, przez A. T., „Biblioteka Warszawska. Pismo poświęcone naukom, sztukom i przemysłowi”, t. 4, Drukarnia Juliana Kaczanowskiego, Warszawa 1843.

15. Lelewel Joachim, „Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje, albo rzeczy polskie różnymi czasy przez Joachima Lelewela ogłoszone w jedną księgę zebrane”, Księgarnia Jana Konstantego Żupańskiego, Poznań 1844.

16. Małecki Antoni, „Lehicy w świetle historycznej krytyki”, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Lwów 1897.

17. Ogrodziński Wincenty, „Przybysław Dyamentowski”, [w:] P”olski Słownik Biograficzny”, t. 6, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 1948.

18. Orgelbrand Samuel, „Encykłopedyja powszechna”, t. 7, Druk S. Orgelbranda Księgarza i Typografa, Warszawa 1861.

19. Weryha-Darowski Aleksander, „Przysłowia polskie odnoszące się do nazwisk szlacheckich i miejscowości”, Księgarnia J. K. Żupańskiego, Poznań 1874.